

HER  
STRENGTH #2

# I USED YOU

NATALIA SEROKA

Rebelle ♡

WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Natalia Seroka  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde  
Leszno 2026

All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa:  
*Justyna Szymkiewicz*

Korekta po składzie:  
*Jolanta Szalak, Kamila Polańska*

Projekt okładki i oprawa graficzna:  
*Justyna Knapik @hermetycznie\_zamkniete*

Skład:  
*Michał Bogdański*

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-14-0

  
WYDAWNICTWO



HER  
STRENGTH #2

USED  
YOU

NATALIA SEROKA

*Rebelle* ♥

WYDAWNICTWO



*Dedykuję tę książkę Twojemu wewnętrznemu dziecku.*

*Przytul się czasami.*

*Pogłaszcz po głowie i powiedz, że dobrze Ci idzie.*

*Bo tak właśnie jest, tylko akurat dzisiaj tego nie dostrzegasz.*

## *Ostrzeżenie autorskie*

Witam Cię ponownie. Jestem zachwycona, że trzymasz w rękach drugi tom serii *Her Strength*, bo to oznacza, że pierwszy musiał Ci się spodobać – a to dla mnie największy sukces.

Wiesz już, na co się piszesz, jednak w tym tomie Ava stanie przed nowymi wyzwaniami.

Dla przypomnienia:

Przed wszystkim – to romans mafijny. Okej, to już wiemy. Przemoc – każdego rodzaju. Erotyka – *yes, sir*. Wulgarność, przekraczanie granic, toksyczne relacje – mamy to wszystko.

Dodatkowo w tym tomie poruszam temat handlu żywym towarem. Miej tu na uwadze, jeśli jesteś osobą wrażliwą. Manipulacja i obsesja wchodzi tu na zupełnie nowy poziom. Sceny zbliżeń potrafią wywoływać skrajne emocje. Możesz się z nimi nie zgadzać – masz do tego pełne prawo.

Ta historia jest fikcją literacką. Relacje, zachowania i emocje należą wyłącznie do bohaterów i nie stanowią ani odbicia moich poglądów, ani wzorca do naśladowania.

Książkę tę kieruję do osób, które szukają intensywnej emocji i odezwania od codzienności. Dlatego jeśli na którymkolwiek etapie zechcesz ją odłożyć, nie bój się tego zrobić. Twoje zdrowie jest najcenniejsze.

A jeśli dotrwasz do ostatniego słowa z zapartym tchem: Nie wstydz się, skarbie. Jest nas więcej.



# *Playlista*

Halsey – *Control*

Dermot Kennedy – *Power Over Me*

Chris Brown – *Under The Influence*

Sofia Karlberg – *Crazy In Love*

Chris Grey – *Let The World Burn*

Ron Pope – *A Drop In The Ocean*

Camila Cabello – *Shameless*

SLOWBURN – *Do Me Harder*

Bryce Savage – *Control*

Chris Grey – *Cold Blooded*

Billie Eilish feat. Khalid – *Lovely*

Ruelle – *War Of Heart*

Jonathan Roy – *Keeping Me Alive*

Paris Paloma – *Labour*

# Prolog

*Liam*

## SZEŚĆ MIESIĘCY PO ODWOŁANYM ŚLUBIE

Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku, gdy patrzyła gdzieś ponad taflę jeziora. Odkąd ją poznałem, zawsze miała ten charakterystyczny wyraz twarzy, gdy odpływała w dalekie rejony swojego umysłu – przygryzała dolną wargę, podkreślając tym wrodzoną zmysłowość.

Od miesięcy namawiałem ją, żeby wyszła z domu na dłużej niż te kilka minut z papierosem na tarasie. Widziałem, jak ją to irytuje, ale nie odpuszczałem. Podobnie było z jedzeniem i piciem – przekonanie tej upartej kobiety, że whisky nie zastąpi wody, wymagało cierpliwości świętego. Udało się. Wyglądała lepiej i, choć nigdy by tego nie przyznała, również czuła się lepiej. Dostrzegalem to, szczególnie gdy rzucała się w wir pracy.

Na początku trudno było patrzeć, jak traci kontrolę i pozwala zatracić się w gniewie. Stała się zimna, pozbawiona odrobiny zrozumienia. Widziałem Avę w trybie, którego wcześniej nie znałem – bezlitosną, niemal mechaniczną. Wtedy zaczynałem rozumieć, że to, jak działał jej ojciec, było jedynie preludium. Nie pozwalała na błędy. Żadnych ostrzeżeń, żadnych rozmów. Kto stanął jej na drodze, nie robił kroku więcej. Po prostu. Ava miała cel i nie wahała się pociągnąć za spust, jeśli ktoś próbował jej go zasłonić.

Wiedziałem, że potrzebuje czasu. Nie docierały do niej logiczne argumenty, emocji nie gasiła rozmowa – gasił je upływ czasu. Trzeba było to przeczekać. Stałem więc obok każdego dnia. Wstawałem o tej samej porze i zasypiałem dopiero, gdy ona pierwsza zamykała oczy. Kiedy zarywała

noce, robiłem to samo. Nie naciskałem. Trwałem przy niej. Pozwalałem, by gniew wypalał się do cna. A gdy z płomieni zostały jedynie tłące się iskry, pomagałem skierować je tam, gdzie powinny trafić – w Petersona.

Dłonie same zaciskały mi się w pięści na myśl o tym człowieku. Gdyby nie przekonanie, że Ava musi to zakończyć osobiście, już dawno sam bym się nim zajął. To była jego wina. Powtarzałem jej to za każdym razem, gdy traciła cel z oczu. Kiedy usiłowała rozładować złość na kimś niewinnym, przypominałem, kto jest prawdziwym wrogiem i że wszystko, co zżera ją od środka, ma zostawić właśnie jemu.

Powiew wiatru podwinął cienką bluzkę, odsłaniając fragment nagiej skóry Avy. Przełknąłem ślinę. Od miesiący z nikim nie spała. Nie opuszczała posesji, więc łatwo było to zauważyć. Prędzej czy później to się zmieni, w końcu miała silny temperament – emocjonalny i fizyczny. Abstynencja dobiegała końca. Byłem pewien, że dzień, w którym pęknie, jest blisko. Wciąż pamiętałem tamten wieczór, kiedy rzuciła, że może to ja mógłbym jej pomóc rozładować napięcie. Ostatni raz padły wtedy podobne słowa. Pragnąłem jej od lat, ale trzymałem ręce przy sobie. Wiedziałem, że nie tędy droga. Jej ciało kusiło ponad siły, jednak chodziło o coś więcej niż fizyczność. Chciałem poczuć ogień, który wybuchł między nami przy pierwszym pocałunku. Zobaczyć w jej oczach tę samą intensywność. Marzyłem, by chciała mnie tak, jak ja jej. Jeszcze bardziej – by mnie potrzebowała. Nie z powodu bólu czy samotności. Musiała zrozumieć, że my dwoje to coś więcej niż impuls. Pasowaliśmy do siebie na poziomie, który zdarza się tylko raz w życiu. Byłem jej ostoją i ogniem jednocześnie. Nie potrzebowała nikogo poza mną.

Chciałem być dla niej przyjacielem, partnerem i kochankiem. Dać jej to, czego zapagnie, zanim sama się zorientuje, że już to ma. Mnie. Na zawsze. Całego. Tylko dla siebie. Zrobiłbym dla niej wszystko. Dosłownie. Ale wtedy liczyło się, by pomóc jej stanąć na nogi. Uleczyć ją, nawet jeśli uparcie twierdziła, że to zbędne. Gdy próbowałem do niej dotrzeć, mówiła, że nic już jej nie rusza, że w środku czuje jedynie pustkę. Nie wierzyłem w to ani przez chwilę.

Dostrzegalem blysk w oczach, gdy snula plany zemsty. Iskierke zycia, ktora zapalala sie za kazdym razem, gdy cos szlo zgodnie ze scenariuszem. Kacik jej ust unosil sie ledwie zauwazalnie, gdy docieraly dobre wieści. Czasem – rzadko, ale jednak – przytapywalem ja, jak zerkala w moim kierunku, sadzac, ze nie patrze. Oszukiwala sama siebie. Byla zraniona, a ta pozorna obojetnosc stanowila tarcze. Zbudowala mur – wysoki, szczelny – lecz zapomniala, ze stoimy po tej samej stronie. I nie mogla sie przede mna odgrodzic.

Pozwolilem jej wierzyc, ze trzyma wszystko pod kontrola. Ze moze mnie odciac, jesli tylko zechce. Rozumialem, ze to zludzenie pomaga jej przetrwac, a tego, co bylo miedzy nami... nie dalo sie wyciszyc ani wyprzec. Nie musialem sie spieszyc. Mialem czas. Az do tego dnia, kiedy zobaczyłem, ze wyszla do ogrodu – z wlasnej woli. Wiatr igral z jej wlosami, zamykala oczy, pozwalajac sloncu pieścic skore... I poczułem, ze dluzej nie wytrzymam.

Robilem to wzniezej – delikatnie. Drobne gesty. Musnienicia ramion. Przypadkowe zetkniecia dloni. Chcialem, by sie przyzwyczaila. Aby nie zapomniala, jak to jest, gdy ktos jest blisko. Naprawde trwa obok. Dzialalem tak, by moja obecnośc i cieplo skory kojarzily sie z czymś dobrym i bezpiecznym. Po wszystkim, co przeszla, Ava wydawala sie przyparta do muru i musialem traktowac ja powoli, cierpliwie. Nie osaczac, nie przytlaczac. Oswoic. Nie chcialem, by instynkt obronny, do tej pory ratujacy jej zycie, kazal odtracic takze mnie.

Zblizalem sie ostroznie. Krok po kroku. Tak, by jej nie sploszyc. Czulem sie jak skradajace sie do ofiary zwierze – choć w tym wypadku nie chodzilo o zdobyc, a o to, by nie utracic zaufania.

- Slysze cie – rzucila, zanim siegnalem jej ramienia.
- Nie staralem sie, zeby bylo inaczej – sklamalem bez mrugnienicia.
- Jasne. Czulam twój wzrok.

Obszedlem ja i stanalem naprzeciwko. Jej błękitne, tak dobrze mi znane, spojrzenie spotkalo sie z moim i jak zawsze w takich chwilach stracilem rezon. Wracala do zycia. Powoli. A ja byłem obok, by to uchwycic.

- Zawsze mam cie na oku. To zadna nowosc.

Przysięgłbym, że jej usta drgnęły, tłumiąc wkradający się na nie uśmiech. Dla mnie to był największy sukces. Miała w sobie coś, co potrafiło rozbroić każdego. Jednym gestem sprawiała, że świat stawał się piękniejszy. Zrobiłem krok do przodu i wyraźnie ją tym zaskoczyłem. Teraz dzieliły nas zaledwie cale. Patrzyłem prosto w jej oczy, szukając reakcji. Żrenice się rozszerzyły, ale się nie cofnęła. Uniosła lekko głowę, utrzymując kontakt wzrokowy. Było w tym coś cholernie podniecającego, musiała lekko zadrzeć brodę, by na mnie spojrzeć.

Piersi unosiły się w szybkim rytmie, a na odsłoniętym dekolcie pojawiła się gęsia skórka. Ledwo się powstrzymałem, by nie musnąć tego miejsca palcami. Zamiast tego sięgnąłem do zamka kurtki. Powoli, nie odrywając od niej spojrzenia, rozpiąłem i zdjąłem ubranie, po czym otuliłem nim jej ramiona. Nie puściłem. Trzymałem tak zamkniętą, czekając, czy mnie odepchnie. Nie zrobiła tego.

- Nie było mi zimno – wyszeptała.
- Więc czemu drżysz?

Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok w stronę jeziora, jakby próbowała zatrzymać słowa cisnące się na usta. Nie chciałem stracić jej uwagi, więc pociągnąłem lekko za materiał kurtki, przyciągając kobietę bliżej. Wyciągnęła ręce i zatrzymała ten ruch, chwytając mnie obiema dłońmi za biodra. Za każdym razem, gdy to ona inicjowała dotyk, przez moje ciało przebiegał dreszcz. Marzyłem, by poczuć jej ciepło na nagiej skórze, bez żadnych przeszkód.

- Liam...
- No co? – Pochyliłem się i wyszeptałem do ucha: – Dbam o ciebie.

Zanim się wyprostowałem, pozwoliłem sobie na odrobinę więcej – zaciągnięcie się słodkim zapachem. Zamknąłem oczy, chłonąc subtelną nutę brzoskwini zmieszaną z czymś unikalnym, tylko jej. Kiedy uniosłem powieki, zauważyłem, że gęsia skórka wspięła się wyżej – tam, gdzie zatrzymał się mój oddech. Tuż pod uchem. Powstrzymałem odruchowy pomruk. Reagowała tak na mnie, teraz nie miałem wątpliwości.

Wyprostowałem się i popatrzyłem na nią. Uciekała nerwowo wzrokiem. Postanowiłem więc odpuścić. Robiła postępy. Za to należała się nagroda, nie presja. Jeszcze nie czas, by rzucać ją na głęboką wodę. Poprawiłem za dużą na nią kurtkę na jej ramionach i cofnąłem się o krok. Zauważyłem, jak automatycznie nabrała głębszego wdechu – przypominając sobie, że może oddychać.

Kiedy to wszystko się skończy, nie zdoła beze mnie żyć.

## *Ava*

### OSIEM MIESIĘCY PO ODWOŁANYM ŚLUBIE

– Wszystko załatwione – oznajmiła Cornelia, wchodząc do gabinetu bez pukania.

Tylko trzy osoby mogły sobie na to pozwolić. W zasadzie dwie – Wilłowi tylko czasem odpuszczalam, kiedy się zapominał i z rozpędu przekraczał próg bez zapowiedzi. Nauczenie reszty odpowiednich manier nie zajęło długo. Wystarczyło, że jeden z pracowników padł na ziemię z dziurą w kolanie po trzecim kroku w moim kierunku. Reszta szybko zrozumiała, że moje zasady nie są żartem. To było niedługo po *tamtym* dniu. Wtedy emocje wybuchały jak granaty. Obecnie radziłam sobie z nimi znacznie lepiej. Najczęściej.

Cornelia weszła głębiej i położyła na biurku czarną teczkę. Bez słowa po nią sięgnęłam. Dziewczyna stała w ciszy, czekając na moją reakcję. Wyjęłam pierwszy dokument i zaczęłam czytać. Wzrok przesunął się po tekście w pełnym skupieniu. Z każdym kolejnym akapitem czułam rosnące zadowolenie. Uniosłam głowę. Nasze spojrzenia się spotkały i wtedy obie się uśmiechnęłyśmy. Dokładnie to chciałam zobaczyć. Choć był to dopiero początek, samo uruchomienie maszyny powodowało dreszcz ekscytacji. Serce przyspieszyło, ciało przypomniało sobie, po co jeszcze funkcjonuje.

Sens. To trzymało mnie w pionie, wypełniało pustkę i kazało codziennie rano wstawać z łóżka.

– Dobra robota.

Skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Odkąd wprowadziłam ją do swojego życia, wszystko nabrało tempa. Jej obowiązki rosły z każdym tygodniem, a ona nie tylko nadążała – radziła sobie znakomicie. Wypełniała polecenia z zaangażowaniem. Pasowała do mojego świata, jakby się w nim urodziła. Obciążona została tyloma sprawami, że zorganizowałam jej nawet osobny gabinet – miejsce, gdzie mogła pracować bez zbędnych spojrzeń. Była jednym z kluczowych elementów układanki. A ja, choć rzadko dziełiłam się przestrzenią, dbałam, by szczególnie jej niczego nie brakowało.

Odwróciłam się w fotelu i spojrzałam na kanapę, gdzie siedział Liam. Również był częścią planu. Właściwie stanowił jego fundament. Trwał przy mnie nieprzerwanie, nawet wtedy, gdy inni spuszczaali wzrok, nie potrafiąc poradzić sobie z moją... niestabilnością. Will i Cornelia byli ostrożni, gdy na moment traciłam nad sobą panowanie. Nie miałam im tego za złe – w końcu każdy mógł oberwać rykoszetem. Ale nie Liam.

Wspierał każdą moją decyzję, nawet tę najbardziej ryzykowną. Był oparciem. Znowu stał się częścią mnie. Utrzymywał na powierzchni, choć długo nie chciałam tego przed sobą przyznać. Jego niezłomność i wiara we mnie nie miały sobie równych.

Od pewnego czasu żyliśmy jak jeden organizm. Gdy budziłam się w pustym łóżku, pierwszą myślą było: *Gdzie jest Liam?* Dziwiło mnie, że nie ma go obok w każdej sekundzie mojego życia. Jego obecność stała się tak naturalna, że chwile bez niego wydawały się... niepełne. To dzięki niemu nie zakrzusiłam się własną zgryzotą. Może nawet był jedynym powodem, przez który wciąż oddychałam.

Podniósł się z kanapy i ruszył w moją stronę. Mówił do mnie oczami, a ja odpowiadałam w milczeniu. Im bliżej podchodził, tym uważniej analizował moją twarz, szukał w niej odpowiedzi, których nie chciałam ubrać w słowa. Był piękny. Często przyłapywałam się na tym, że doceniam jego urodę w nowy sposób. Zbyt rzadko wtedy myślałam o czymkolwiek innym.

Sprawiał, że ponownie czułam krew krążącą w żyłach. Jeszcze niedawno miałam wrażenie, że w środku dawno umarłam. Przy nim... nie byłam wrakiem. Nie byłam martwa.

Kiedy dzielił nas już tylko krok, uklęknął na jedno kolano i położył dłonie po obu stronach moich ud. Kiedyś unikał takich gestów. Nie czułam jednak w sobie najmniejszego sprzeciwu. Wręcz przeciwnie – suchość w gardle.

- Widzę, że jesteś bardzo zadowolona.
- Tak – wychrypiałam, a ciało napięło się w oczekiwaniu.

Odpowiedź dotyczyła więcej niż jednego pytania. Byłam zadowolona z przebiegu planu, z ruchu na szachownicy... ale też z tego, w jakiej pozycji znajdował się teraz Liam. Uśmiechnął się zadziornie. Podniósł się lekko i pochylił nade mną, zmuszając, bym opadła plecami na oparcie fotela. Dzielił nas jedynie wspólny oddech.

Zdarzało się to coraz częściej. Testował mnie, badał, jak daleko może się posunąć. A ja mu na to pozwalałam. Nie z powodu słabości, wręcz przeciwnie. Chciałam tego. Nas – fizycznie. Wiedziałam, że nie istnieje już żadna granica, której nie moglibyśmy razem przekroczyć. Tego dnia postawiłam kolejny krok w stronę zemsty i wiedziałam, że jestem gotowa na jeszcze jeden – choćby ten wiszący właśnie w powietrzu. Nawet jeśli nie w pełni, to fragment mnie chciał, by to Liam był pierwszy po...

Zrozumiał, że nie zamierzam go zatrzymać. Pochylił się jeszcze niżej. Jego spojrzenie przeszło mnie na wskroś, szukając śladu wahania. Nie znalazło go. Decyzję podjął w sekundę. Ustami opadł na moje. Zamknęłam oczy, oplatając ręce wokół jego szyi. Chwycił mnie za biodra i uniósł z fotela, samemu opierając się o kant biurka. Trzymał mocno, nie zamierzając już nigdy puścić. Pod palcami czułam napięcie jego ciała, ale też delikatne drżenie – tak inne od jego codziennej, opanowanej postawy.

Pocałunek był naturalny. Jak wszystko, co narastało między nami miesiącami. Było mi dobrze, bezpiecznie. Czułam się akceptowana – bez warunków. Wierzyłam mu. W jego szczerość. Przy nim nie musiałam niczego udawać ani kontrolować. Pragnął mnie, a ja jego. Usta odnalazły wspólny,

niespokojny rytm. Dłonie badały łączywie, jakbyśmy latami żyli w głodzie dotyku. Dawno nie czułam w sobie tego płomienia. Oddechy wymknęły się spod kontroli, a miejsce decyzji zajęły instynkty.

Sięgnął do mojej bluzki i zaczął ją powoli zdejmować. Nie powstrzymałam go. Wręcz przeciwnie – pozbyłam się stanika. Gdy jego palce trafiły na nagą skórę, dreszcz przeszył mnie aż do kości. Pomogłam mu zdjąć koszulę, a potem przylgnęłam do niego gołymi piersiami. Jęk jego zadowolenia utwierdził mnie w przekonaniu, że jesteśmy w dobrym miejscu.

– Twoja skóra... – szeptał. – Jesteś taka przyjemna.

Męskie dłonie wędrowały po mnie powoli i z uwagą. Znaliśmy się od dziesięciu lat, a dopiero w tej chwili byliśmy tak blisko. Ciała pasowały do siebie. Ten sam rytm, ta sama temperatura.

Liam lekko zadrżał, gdy sięgnął do brzegu moich spodni. Zdecydowanym ruchem odpiął guzik i wsunął dłoń pod bieliznę. Gdy dotknął mnie po raz pierwszy, odchyliłam głowę, a z ust wyrwało się głośne westchnienie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam coś równie intensywnego. Nie rozumiałam też, czemu tak długo odmawiałam sobie podobnej bliskości. To było... uwalniające. Liam pochylił się ponownie i połączył nasze usta, nie przerywając pieszczot. Chwyciłam go mocno za kark, bo świat wokół zaczął się chwiać, kręcić w przeciwną stronę. Ale on był skałą. Trzymał mnie pewnie, gdy ja jęczałam mu w usta, skupiona wyłącznie na ruchach jego palców i własnej przyjemności. Było w tym coś dzikiego, a jednocześnie czułego.

Orgazm przyszedł natychmiast i już wiedziałam: miał rację. Od początku wiedział, że razem stworzymy coś dobrego. Nie czekał, aż ochłonę. Obrócił mnie i posadził na blacie biurka. Zsunął mi spodnie i bieliznę, a potem... po prostu przywarł kolanami do ziemi. Zachłanny język dopadł cipkę, najbardziej wrażliwe miejsce. Oparłam dłonie za sobą i krzyknęłam.

Kłęczał między moimi nogami z niemal nabożną czcią, całkowicie pochłonięty zadaniem. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że wszystko jest dokładnie takie, jakie ma być. Na kolanach wyglądał... idealnie. Było w tym coś eterycznego. Oddany, skupiony, jakby czekał na ten moment

od dawna. Jakby trzymał się nadziei, że kiedy już nadejdzie, będzie taki, jak w jego wyobrazeniach. Albo nawet lepszy.

Poczułam kolejny szczyt, więc wplotłam palce we włosy Liama, przyciskając go mocniej do siebie. Gardłowe pomruki, które wydawał, mieszały się z moim krzykiem rozkoszy i wypełniały gabinet. Zamglony wzrok, drżące ciało, uchylone powieki – nie przestawał. Nie zamierzał. Wstał i złożył na moich ustach kolejny pocałunek. Tym razem smakował mną – intymnie.

– Pragnę w ciebie wejść.

Skinęłam głowę. Wystarczyło. Sięgnął do spodni i uwolnił penisa z materiału. Gdy znów spojrzałam mu w oczy, dostrzegłam, jak uważnie skanuje moje ciało. Zero chłodu czy oceny – tylko zachwyty.

– Jesteś przepiękna. Idealna.

Z tylnej kieszeni wyjął portfel, a z niego foliową szaszetkę i rozerwał ją zębami. Patrzyłam, jak zakłada prezerwatywę, a jego wzrok ani na moment się ode mnie nie oderwał. Potem chwycił mnie mocno za biodra i przyciągnął bliżej. Pokierował twardym członkiem, aż w końcu... znalazł się w środku. W jego oczach nie było nic poza skupieniem – nie oderwał wzroku od miejsca, w którym się łączyliśmy.

Zagryzłam dolną wargę. Minęło dużo czasu, odkąd spałam z kimkolwiek. Czułam to. Ale nie bolało. Było dobrze. Gdy wszedł do końca, przyciągnął mnie mocno, jakbyśmy musieli jeszcze podkreślić, że naprawdę jesteśmy całością i nic nas już nie dzieli. Byliśmy złączeni pod każdym możliwym względem. Czułam się... jak w domu. Tak dobrze, że łza spłynęła po policzku. Ulga. Świadomość, że wciąż istnieję. Już nie tylko jako cień samej siebie.

Dopóki Liam był obok, nie musiałam myśleć o tym, co będzie dalej. Wiedziałam, że zostanie przy mnie bez względu na wszystko. Nie pozwoli się rozpaść. Pomoże doprowadzić plan do końca. A kiedy wszystko się skończy, gdy każdy rachunek zostanie wyrównany, a ci, którzy mnie skrzywdzili, znikną ze świata... Może wtedy naprawdę będę mogła powiedzieć, że żyję.

# Rozdział 1

*Thomas*

## OBECNIE

Ból głowy dudnił mi w czaszce tak intensywnie, że miałem ochotę sam sobie strzelić kulką w łeb. Odbierał zdolność trzeźwego myślenia i wysysał resztki cierpliwości, które latami odkładałem na cel kontaktów z rodziną. Byłem, kurwa, na granicy.

– Thomas, słuchasz mnie?

Uniosłem brew w wymownie obojętnym geście. Wiktor zamilkł na ułamek sekundy, po czym kontynuował swój wykład, licząc zapewne, że poświęcę mu choć odrobinę uwagi. W końcu cała sala słuchała. On tego potrzebował – iluzji znaczenia. Dla mnie jego gadanie było bezwartościowe. Myślał, że obecna sytuacja nadała jego słowom prawdziwą wagę. W rzeczywistości to było jedynie pięć minut... które miało się skończyć, zanim je wykorzysta.

Nigdy nie zależało mi na cudzej aprobachie i nie zamierzałem udawać, że jest inaczej. Owszem, ostatnie wydarzenia sprawiły, że część ludzi zaczęła kwestionować moje decyzje. Strata Naomi uderzyła we wszystkich. Nikt nie był na to przygotowany, a jednak – stało się. Wielu obwiniąło za to mnie. W pewnym sensie mieli rację, ale równie dobrze mogli skierować oskarżenia tam, gdzie należało – na moją matkę. Na jej obsesyjną potrzebę kontroli. Samowolkę. Brak respektu dla moich decyzji. Gdyby trzymała się planu i pozwoliła mi działać, wciąż mogłaby być z nami. Ale nie, wiedziała lepiej.

I dlatego siedziałem teraz w dusznej sali, otoczony ludźmi, których lojalność zaczynała się kruszyć. Słuchałem, jak Wiktor odgrywa rolę władcy. Miałem ochotę zerwać się z miejsca i zakończyć ten cyrk, ale wiedziałem, że muszę przeczekać. Dla dobra całej struktury – tymczasowo – zejść ze sceny. Nie sądziłem, że Wiktor ma aż tak rozwiniętą potrzebę władzy. Może przez lata tłumił ją z braku realnych możliwości awansu, ale teraz... Sodówka uderzała mu do łba w zastraszającym tempie i choć krew mnie zalewała, nie mogłem nic zrobić. Zostałem odsunięty, ale mój czas nadejdzie. Wystarczy poczekać, aż gówniarz potknie się o własne ego. Wtedy będą mnie błagać, żebym wrócił na właściwe miejsce – należne mi nie tylko z tytułu krwi, ale i przez wzgląd na ciężar doświadczenia. Za wszystko, z czego rezygnowałem, co poświęcałem i straciłem przez lata. Jeśli myśleli, że pogodzę się z odsunięciem – mylili się. Wiktor o tym wiedział. Czuł to. Dlatego mówił do mnie w ten sposób, próbując coś udowodnić nie tylko otoczeniu, ale i sobie.

– To teraz słucham. Macie dla mnie jakieś informacje? Jegor? – Zakończył swój przydługi monolog.

Siwowłosy, wiecznie opanowany mężczyzna wstał od stołu. Najpierw spojrział na mnie, co nie umknęło niczyjej uwadze. Dopiero po chwili przeniósł wzrok na Wiktora. Ukryłem uśmiech, satysfakcja była natychmiastowa. Nie wszyscy przełknęli zmianę i to było piękne. Brat zauważył błąd, ale go zignorował. Czekał na odpowiedź.

– Wiktorze – zaczął, starannie akcentując nowe porządki – niestety nie mamy postępów. Nadal nie możemy go namierzyć. To jak polowanie na marę senną. Nikt nie wie, jak wygląda, skąd się wziął ani kto mu pomaga.

– Jak to jest, do cholery, możliwe?! – ryknął, uderzając dłonią w stół. – Pojawił się znikąd i od razu z takimi kontaktami, że bez problemu przejmuje rynek? Nigdy w życiu nie słyszałem o żadnym Colemanie! Człowiek z takim budżetem nie może być niewidzialny!

Jegor opuścił wzrok, jakby stół miał go ochronić przed gniewem nowego „przywódcy”. Ja tymczasem skrzyżowałem ramiona i milczałem, choć w duchu przyznałem Wiktorowi rację. Coleman uderzał dokładnie

tam, gdzie bolało najbardziej. Systematycznie rozbierał na części nasz do-robek i nie ograniczał się do tych terenów. Na wschodzie też czuć było jego obecność. Działał bezlitośnie, bez zbędnego rozgłosu. Jeśli sytuacja się nie odwróci, możemy równie dobrze spakować się i wracać do ojczyzny, zanim nie będzie już czego zbierać.

– Russo też dopadł – wypluł brat, jakby wyrokował nad trupem.

Sam dźwięk *jej* nazwiska w jego ustach wywołał we mnie odruch agresji, który ledwo stłumiłem. Chciałem mu przyłożyć – za ton, za spojrzenie, za sam fakt, że o niej wspominał. Ale nie mogłem tego okazać. Musiałem pozwolić mu gadać, udając, że nie robi na mnie żadnego wrażenia. W środku złożyłem jednak obietnicę: pożałuje.

– To akurat nie było trudne – odezwał się Jegor, podtrzymując temat. – Russo od dwóch lat spada. Jej upadek jest kwestią czasu. Każdy, kto by się o to postarał, mógłby przejąć resztki.

– A jednak... coś się zmieniło – wtrącił niespodziewanie Dimitrij. – Doszły mnie słuchy, że galeria panienki ma się ponownie otworzyć.

Umysł natychmiast mi się wyostrzył. *Galeria*. Od dwóch lat stała pusta. Nikt tam nawet nie sprzątał. Wiedziałem to – śledziłem każdy szczegół. *Jak coś takiego mogło mi umknąć?!*

– A co nas obchodzi jakaś galeria? – prychnął Wiktor, wzruszając ramionami. – Niech sobie sprzedają, co chcą. Pewnie kończą im się pieniądze i szukają ratunku, gdzie się da.

Zacisnąłem pięści pod stołem. *Idiota*. Nie miał pojęcia, o czym mówi. Nie znał *jej*, a już na pewno nie rozumiał, co może oznaczać ponowne funkcjonowanie galerii. To żadna zwykła działalność. To symbol. Zawieszenie pracy było wskazówką – cichą, ale wyraźną – a ponowne otwarcie mogło znaczyć, że wraca. Że się podniosła.

– Skoro nie macie dla mnie żadnych informacji, kończymy spotkanie – rzucił mój brat, właśnie lekceważąc coś kluczowego.

Krzeseła zgrzytnęły o podłogę. Ludzie wstawali, rozmawiając półgłosem. Też chciałem opuścić to duszne pomieszczenie. Musiałem się dowiedzieć, jakim cudem tak ważna informacja nie leżała jeszcze na moim biurku. Boris

miał jedno zadanie: obserwować. Cały czas. To była jego pieprzona praca i oczekiwałem raportów bez luk.

– Ty zostań.

Usłyszałem głos Wiktora dokładnie w chwili, gdy miałem przekroczyć próg. Zacisnąłem powieki. Nienawidziłem tego uczucia – że ten dzieciak w ogóle ma prawo mnie zatrzymać. Wciągnąłem głęboko powietrze, zamknąłem drzwi, po czym odwróciłem się z obojętną miną. Stał oparty o kant biurka, z rękami skrzyżowanymi na torsie. Patrzył mi prosto w oczy, a ja nie odwróciłem wzroku. Ruszyłem w jego kierunku – bliżej, niż pozwalały zasady. Każdy krok był celowy.

*Niech pamięta, kto jest górą.*

Zadziałało. Zobaczyłem, jak napinają mu się mięśnie i lekko drgają ramiona. Próbował to ukryć. Przed zebranymi mógł odgrywać wielkiego przywódcę, lecz teraz stał tam wyłącznie jako przestraszony brat, który wie, że gra ponad swoje możliwości.

– Odsuń się – warknął.

Uśmiechnąłem się kątem ust. Mały gest, ale wystarczająco czytelny. Symboliczny triumf. Cofnąłem się o krok. Uznałem, że jeszcze przyjdzie jego kolej.

– Masz jakiś pomysł, jak wyjść z tego bagna?

*A więc jednak.* Prychnąłem.

– Pytasz mnie o radę? Swojego pachołka? – Przeciągnąłem słowa.

Odepchnął się od biurka i wyprostował. Przyjął pozę bojową, ale w oczach wciąż widziałem błysk niepewności.

– To twoja wina – wycedził. – Pozycja rodziny. Cały ten burdel. Gdybyś trzymał się ustaleń, nie mielibyśmy problemu.

Zbliżył się o krok.

– Dlatego pytam, Thomas, masz jakiś pomysł, jak to wszystko naprawić?

„Gdybyś trzymał się ustaleń”... dobre sobie. To ja byłem ustaleniem. To ja wyznaczałem kierunek. Oni mieli słuchać, a postanowili wszystko

rozjechać. Ich wąskie myślenie... upór Naomi. Gdyby nie ona... Miałbym wszystko. *Jq.*

– Nie zaczynaj gry, której nie jesteś w stanie wygrać – rzuciłem chłodno i minąłem go, kierując się do okna.

Z gabinetu rozciągał się widok na park stanowy w Sacramento. Tłumy – rozmawiające, biegające, śmiejące się. Świat toczył się dalej, nie mając pojęcia, ile brudu i zgnilizny kryje to szklane monstrum, w którym staliśmy. Czasami miałem ochotę tam zejść. Zanurzyć się w ich normalności, choć na chwilę.

– Trzeba znaleźć Colemana i go usunąć – powiedziałem krótko.

Nowy gracz, który wchodzi na twoje terytorium i dyktuje własne zasady? Przypomina mu się, czyje to miasto.

– To będzie twoje zadanie, Thomas – oznajmił. – Ty to spieprzyłeś, więc też naprawisz.

Odwrociłem się powoli. Stał wyprostowany, kamienna twarz, a w oczach – ulga. Wreszcie odważył się powiedzieć coś, co dławiło go od tygodni. Decyzja zapadła, a ja nie miałem wyboru. W środku jednak już zaczynało wrzeć. Jak złapać kogoś, kto ma nieuchwytny nawet cień? Nasi ludzie niczego nie znaleźli. Zero. Coleman był jak wiatr, a ja miałem go dopaść gołymi rękami?

Przytaknąłem. Wystarczająco jasno. Zrozumiałem. Znajdę go. Usunę. Coś wymyślę. W końcu nazywam się Thomas Peterson.

– Widziałem, jak ci się oczy zaświeciły na wzmiankę o Russo – rzucił z jadowitym uśmiechem. – Wiesz, że jeśli znów zaczniesz ją pieprzyć, możesz zapomnieć o miejscu w hierarchii. Przekreślisz wszystko.

Chciał, by to zabrzmiało jak ostrzeżenie, ale dla mnie jego słowa były wyzwaniem. Nie odpowiedziałem.

– Nie żebym na to nie liczył... Ale na razie jesteś mi potrzebny. Więc trzymaj kutasa na wodzy i się z nią nie kontaktuj.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że ich ból pulsował mi w skroniach.

– Ona zabiła naszą matkę – dodał z teatralną manierą.

– A wy Marka – przerwałem mu ostro. – Wszystko ma swoje konsekwencje, Wiktorze. Każdy je ponosi. Bez wyjątku.

Wbił we mnie wzrok – ciężki, oceniający.

– Pamiętaj, po której stronie stoisz. Komu jesteś lojalny.

Rzuciłem się na niego bez chwili zawahania. Widziałem już jego twarz pod moją pięścią, czułem satysfakcję, jaką dałby mi dźwięk łamania mu nosa. Trudno stwierdzić, co mnie powstrzymało. Może świadomość, że zrobienie mu krzywdy byłoby za łatwe i zbyt szybkie. Nie zasłużył, żeby skończyć tak prosto. Zatrzymałem się o krok, cały spięty, z gniewem bużującym pod skórą.

– Zawsze byłem, kurwa, lojalny – warknąłem mu prosto w twarz.

On również się wyprostował. W oczach iskrzył się czysty gniew.

– Ta suka namieszała ci w głowie – syknął. – Straciłeś rozum. Myślisz tylko kutasem. O ile w ogóle jeszcze nim myślisz. Sophia się skarżyła, że dawno jej do siebie nie zapraszałeś. – Machnął ręką i odsunął się w bok.

I dobrze. Byłem sekundę od tego, żeby rzucić się na niego i zobaczyć, ile wytrzyma ten jego pizdowaty kark. Nieważne, co działo się w przeszłości – nikt, kurwa, nie miał prawa mówić o Avie w ten sposób.

– Dam ci tylko jedną radę. – Wycelował we mnie palcem. – Nie wchodź drugi raz do tej samej rzeki, Thomas. Bo tym razem możesz z niej nie wypłynąć.

Odwrócił głowę – znak, że skończył. Zaciśnąłem pięści tak mocno, że aż zdrętwiały mi palce. Skierowałem się bez słowa do wyjścia. Nie trzasnąłem drzwiami, nie zamierzałem dać mu tej satysfakcji. Winda zjechała szybko na moje piętro, korytarzem szedłem jak taran, a mijani pracownicy natychmiast spuszczały wzrok. Słusznie. Tego dnia mogłem być ich pierdolonym koszmarem.

Wszedłem do gabinetu, zamknąłem drzwi i sięgnąłem po telefon. *Boris*. Miałem w chuju rady Wiktora. Ten dzieciak nie ogarniał nawet połowy tego, co się naprawdę działo. Ale – zupełnie nieświadomie – pomógł. Podrzucił pomysł. Iskra zapaliła się w głowie i wystarczyła, żeby reszta zaczęła płonąć. Po dwóch sygnałach w słuchawce odezwał się głos:

– Słucham, szefie.

– To raczej ja słucham – warknąłem. – Masz coś dla mnie? Bo właśnie się dowiedziałem czegoś, co dziwnym trafem nie pochodzi od ciebie. – Przeciągnąłem ciszę tak, żeby poczuł ciężar każdego słowa. – Więc powiedz mi, że już idziesz. I że za chwilę staniesz w moim gabinecie z pełnym raportem. Bo jeśli nie... to lepiej, żebyś miał wymówkę, którą kupię.

– Jestem już w drodze.

– Świetnie. – Rozłączyłem się.

Obszedłem biurko i opadłem na fotel. Oparcie objęło mnie jak stary wróg – wygodne, ale przypominające, jak długo w nim tkwię. Sięgnąłem do szuflady po blister z tabletkami. Dwie przeciwbólowe popiłem solidnym haustem whisky, która – jak zawsze – czekała na rogu blatu. Gładko spłynęła po gardle.

Musiałem się skupić. Nowe okoliczności. Ruch w martwym punkcie. Po raz pierwszy od dawna coś się działo i to wystarczyło, żeby poczuć znajome mrowienie w dłoniach. Krew przyspieszyła. W klatce piersiowej rozlała się energia. Od dwóch lat pilnowałem tej kobiety. Nie – „pilnowałem” to zbyt słabe słowo. To było czuwanie. Długie. Czekałem, aż wyjdzie, aż ten uparty, zadarty nosek wychyli się z nory. Pojawi się na moim radarze. I co wtedy?

Nie wiedziałem, co zrobię, gdy znów ją zobaczę. Ale miałbym możliwość zrobienia czegokolwiek, a dla mnie – to już było wszystko. Na dwa lata zamknęła się w swojej twierdzy i nie opuściła jej ani na sekundę. Żadnego spaceru. Przypadkowego spotkania. Podróży. Człowiek, który zniknął ze świata, ale którego obecność wciąż czułem pod skórą. Wymieniła całą załogę. Każdego, kogo znałem, kogo mogłem ruszyć. Odcięła mnie od jakiegokolwiek nitki. Wszystko, co się działo, działo się na jej zasadach. W jej posiadłości. Wpuszczała tylko wybranych – tych, którym ufała bezgranicznie. Z zewnątrz? Nie do przejścia.

Numery telefonów zastrzeżone tak, że nawet ja nie mogłem się przebić. Zrobiła to specjalnie. Wiedziałem to. Każdy zamek, hasło, zasada były wymierzone we mnie. Cała ta izolacja była tarczą przeciwko moim rękóm.

Wiedziała, że gdyby zostawiła choćby najmniejszą lukę, szparę w drzwiach, wsłizgnąłbym się przez nią natychmiast i nigdy już bym nie wyszedł.

Czekałem dwa pierdolone lata. Na cokolwiek. Znak. Ruch. Na zmianę pozwalającą mi ruszyć z miejsca. Dlaczego właśnie teraz? Czy myślała, że już mnie nie obchodzi? Że po takim czasie przestałem się interesować? Że zapomniałem? A może to ona zapomniała o mnie? Może się wyleczyła? Może już nie tęskni, nie czuje, nie myśli...

Co robiła przez ten czas w swoim pieprzonym pałacu milczenia? Czy wreszcie się pozbierała po stracie ojca? Czy może zwyczajnie nie wytrzymała ciszy? Jeśli sądziła, że jej powrót przejdzie bez echa, była głupia. Od dwóch lat tylko na to czekałem. Codziennie o niej myślałem. Śniła mi się niemal każdej nocy. Chciała, żebym zniknął? Zniknąłem. Dałem jej spokój. Na dwa długie lata, ale koniec. Jej urlop ode mnie właśnie się skończył.

Pukanie do drzwi przerwało potok myśli. Po chwili wszedł Boris. Bez słowa położył na biurku kopertę.

– Mów.

– Panna Russo opuściła teren posesji.

Przymknąłem powieki, zwiesiłem głowę i pozwoliłem, by usta wygięły się w mrocznym uśmiechu.

*No tak, skarbie... W końcu się wychyliłaś. Dwa lata chowania się przede mną, a teraz sama wyjdiesz mi naprzeciw. Będziesz musiała ponieść konsekwencje. Obiecuję.*

Pokiwałem lekko głową, rozbawiony, i zaśmiałem się krótko niskim, wilczym śmiechem.

– Ogłoszono wznowienie działalności galerii. W tym celu się tam udała – mówił dalej. – W kopercie są zdjęcia, które udało mi się zrobić, gdy wysiadła z auta pod magazynem.

Widziałem, że poruszył się niespokojnie, ale zignorowałem to. Całą uwagę skupiłem na kopercie. Wziąłem ją do rąk i przez moment tylko gładziłem krawędź palcami, jakbym dotykał skóry kobiety. Jak wtedy, kiedy trzymałem ją po raz ostatni. Gdybym wiedział, że tak długo jej nie zobaczę... nie pozwoliłbym jej odejść. Nie oddałbym Avy światu. Zostałaby

ze mną – na moich zasadach. Naznaczona tak, by żadna ucieczka nie miała sensu.

Palce lekko zadrżały, gdy wreszcie rozerwałem kopertę. Dwa lata. *Czy jej włosy wciąż są tak długie, że mógłbym je owinąć wokół nadgarstka? Czy ciało nadal ma te same linie?* Wziąłem głęboki wdech i wyjąłem cztery zdjęcia.

To, co na nich zobaczyłem, uderzyło jak precyzyjny cios w skroń. Tak nagły, że pięść sama opadła mi na blat. Ciężki huk przeszył ciszę, a szklanka z whisky podskoczyła, rozlewając kilka kropli bursztynowego płynu. Wpatrywałem się w fotografie, a w polu widzenia zaczęła pulsować czerwień. Serce wbiło się w żebra. Zęby zatrzęsnęły się w żelaznym uścisku, a każdy mięsień napiął jak struna gotowa pęknąć. Tylko cztery fotografie wystarczyły, by złożyć z nich pieprzoną historię.

Pierwsza. Kundel – nie, nie facet – stoi przy otwartych drzwiach pasażera i wyciąga rękę. Za głęboko. Patrzy z taką uwagą, jakiej żaden obcy nie powinien *jej* poświęcać.

Druga. Jego dłoń oplata drobną rękę. Rękę mojej kobiety. Na jej nogach bezbożnie obcisłe jeansy i szpilki tak wysokie, że aż grzech na nie patrzeć. Czarna, skórzana kurtka podkreśla wszystko, co powinna. Długie, rozwiane włosy zakryły twarz – jakby wiedziała, że patrzę. Jakby próbowała mnie oszukać. A ten pies? Gapi się na nią zaczarowany – chyba mu się przywidziało, że ma do niej jakiegokolwiek prawo.

Trzecia. Idą w stronę wejścia do magazynu. On nadal trzyma jej rękę. Nie puszcza. Drugą obejmuje wąską talię. Blisko. Za blisko. A ona... mu na to pozwala.

Czwarta. Klucz w zamku. Jego ręce po bokach zakazanego mu ciała, jeszcze bliżej – tak, że między nimi zostaje tylko wspomnienie powietrza.

Tak mocno ścisnąłem fotografie, że poczułem, jak papier marszczy się i poddaje. Miałem ochotę wyrwać tego psa ze zdjęć, z tych kadrów, i połamać każdy pieprzony palec, którym *jej* dotykał. Nie potrzebowałem kolejnego zdjęcia, wiedziałem, co stało się potem. I ta wiedza... pierdolona pewność... sprawiła, że miałem ochotę zabić. Nie byle kogo – jego. A potem wszystkich, którzy choćby się do niej zbliżyli.

Wstałem z fotela i podszedłem do okna. Raz, drugi, trzeci uderzyłem pięścią w szybę. Skurwysyńsko grube szkło nawet nie drgnęło, tylko zabrudziło się krwią z pękniętej skóry na kostkach. Nie czułem bólu, a furję. Zacząłem krążyć po gabinecie jak zwierzę zamknięte w klatce, szukając czegokolwiek, co mogłoby mnie uspokoić. Ciało drżało, serce waliło jak młotem, a umysł płonął.

*Ja pierdolę. Tak właśnie spędziła te dwa lata? Pieprząc się z tym kundlem?! Wiedziałem, że powinienem być usunąć go pierwszego dnia. Ale nie, chciałem jej oszczędzić bólu. Idiota. Skończony idiota. Dawałem mu wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, że ma się trzymać z daleka.*

To żalosna namiastka faceta – bez charakteru, krzty testosteronu. Co ona z nim, do cholery, robi? Czy aż tak bardzo dotknęła ją moja nieobecność, że musiała posłużyć się nim jak protezą? Po to, żeby jakoś przetrwać? Tylko tak mogłem to sobie wytłumaczyć, bo on nie był w stanie dać jej nawet ułamka tego, czego naprawdę potrzebuje. Śmieszna próba zastąpienia mnie – jej prawdziwego partnera. Zapomniała o tym? Wyparła to z głowy? Najwyraźniej zbyt łagodnie jej to ostatnim razem wyjaśniłem. *Cóż, pora odświeżyć pamięć.*

## Rozdział 2

*Liam*

Czułem napięcie w całym ciele. Niby nic jej nie zagrażało, a jednak... przyzwyczaiłem się, że byliśmy tylko we dwoje – zamknięci w posiadłości. Każdego dnia mogłem skupiać się wyłącznie na ukochanej. Na jej ruchach. Gestach. Oddechu. Wszystkie myśli, całe życie – krążyły wokół Avy. Nic nie mogło zakłócić tej misji. Niczym koń z klapkami na oczach. Cokolwiek działało się dookoła, przestawało mieć znaczenie. Liczyła się tylko ona.

Wiedziałem, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Sam go nawet próbowałem przybliżyć. Marzyłem, żeby wyszła do ludzi, ale teraz... sam nie wiedziałem, czy jestem na to gotowy. Nie chciałem się nią dzielić ze światem. Żeby ktokolwiek na nią patrzył tak jak ja. Do tej pory obserwowałem tylko ją, teraz musiałem mieć na uwadze wszystkich. Może to nadopiekuńczość. Przesada. Ale ona była moim oczkiem w głowie i nie potrafiłem inaczej. Musiałem ją chronić.

Żałowałem tak długiego zwlekania, zanim się do niej zbliżyłem. Czas przeleciał mi przez palce szybciej, niż zdążyłem to uchwycić. Teraz czułem niedosyt. Chciałem, byśmy byli tylko dla siebie jeszcze choć trochę dłużej. Tydzień. Miesiąc. Ale prawda była taka, że nawet gdybym spędził z nią te dwa lata, nie wychodząc z łóżka, i tak czułbym pustkę. Bo przy niej zawsze mam wrażenie, że jest jej za mało.

Byliśmy właśnie w galerii. Ava przygotowywała wnętrze do ponownego otwarcia. Każde z pomieszczeń powoli odzyskiwało dawny blask. Nie pojawialiśmy się tu od dwóch lat i szczerze się zdziwiłem, kiedy powiedziała,

że nadszedł czas, by to miejsce obudzić. Pracowała jak mrówka. Wokół niej krzątali się pracownicy starający się dotrzymać jej kroku. Tęskniła. Z każdego ruchu emanowało podekscytowanie. Trudno było oderwać od niej wzrok, kochała te ściany całą sobą. Oczy błyszczały, policzki miały zdrowy rumieniec – dawno jej takiej nie widziałem. Oczywiście, jak to ona, dokładnie zaplanowała wielką metamorfozę każdej sali. Słowo „wielką” to jej określenie, ja natomiast czułem się jak daltonista, kiedy pokazała mi próbki farb. Nie widziałem żadnej różnicy między zwykłą bielą a bielą wenecką, która miała tu zagościć. Nie powiedziałem jej tego – nie chcąc bagatelizować tych szczegółów, które, jak się okazało, były szalenie istotne.

Nowa wykładzina, żyrandole, drzwi. Mnóstwo minimalistycznych dodatków powoli nadających galerii znajomy, a jednocześnie odświeżony charakter. To wszystko miało głębsze znaczenie, bo to jej powrót. Nie tylko jako właścicielki znanej galerii sztuki, ale także kobiety, która po długiej ciszy ponownie daje o sobie znać światu. Nie byłem pewien, co ten krok nam przyniesie. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie to nic niebezpiecznego.

Ava kucnęła przy elektrycznym kominku, a moje nogi – samoistnie – zaczęły się do niej zbliżać. Miała na sobie obcisłe jeansy. W tej pozycji jej tyłek rysował się tak idealnie, że nie mogłem oderwać wzroku. Kucnąłem tuż obok. Kiedy podniosła na mnie wzrok, jej twarz znalazła się niebezpiecznie blisko. W innych okolicznościach przyjąłbym dotyk z wdzięcznością. Teraz jednak wokół było zbyt wielu świadków, więc tylko uśmiechnąłem się tajemniczo i podałem dłoń, by pomóc jej wstać. Powstrzymać ją od dalszego kuszenia.

Podniosła się, po czym zrobiła krok w tył. Od razu poczułem ukłucie rozczarowania. Przy pracownikach starała się ukrywać to, co nas łączy, i coraz bardziej mnie to drażniło. Chciałem, by mi się oddała – nie tylko za zamkniętymi drzwiami, lecz także na oczach wszystkich. By nikt nie miał co do nas żadnych wątpliwości.

– Nie patrz tak.

Błękitne oczy przeszły mnie do szpiku kości. Oddałbym wszystko, by nigdy nie spojrzały na nikogo innego, ale nie mogłem dać się ponieść instynktom. Musiałem trzymać je na smyczy. Nie mogłem być jak...

– Nic nie mówię – odparłem z udawaną obojętnością.

– Twoje oczy mówią.

Zaśmiałem się pod nosem, a ona – jak gdyby nigdy nic – zamachała lekko głową i odwróciła się na pięcie, ruszając w przeciwnym kierunku. Oczywiście podążyłem za nią. To było tak nieuniknione, jak to, że w południe słońce grzeje najmocniej. Po prostu tak już było i tyle.

– Zastanawiam się, czy nie wymienić okien – rzuciła w powietrze, wiedząc doskonale, że jestem tuż obok. – Na takie szyby, które chronią dzieła przed promieniami słonecznymi. Dodatkowo są kuloodporne.

Zmarszczyłem brwi.

– Kuloodporne?

Obróciła głowę, więc nie mogłem dostrzec jej twarzy. Wzruszyła tylko ramionami.

– Trzeba być gotowym na wszystko. Jako szef ochrony chyba powinienś się ze mną zgodzić – powiedziała tonem nie zdradzającym zbyt wiele.

Zawsze to ja byłem tym, który przesadza z ostrożnością. Ona raczej studiła mój zapał i zarzucała nadgorliwość. Coś się zmieniło. Czuję to w kościach. Patrzyłem, jak rozpakowuje kolejną paczkę z kryształowym bibelotem, celowo unikając mojego spojrzenia. Wyraźnie, niemal na siłę. Zrobiłem krok, zamykając ją między sobą a stołem zasłanym jeszcze nieotwartymi paczkami. Plecami opadła na napiętą klatkę piersiową, a mój oddech zsunął się miękko na czubek jej głowy.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze, a po chwili pośladkami otarła się o moje krocze. W jednej chwili chwyciłem za krągłe biodra, zatrzymując ją w miejscu, zanim mogłaby zrobić to ponownie. To nie był dobry moment na takie „przypadki”.

– Rozmawiaj ze mną – wyszeptałem tuż nad jej uchem.

Mogła udawać przed całym światem, ale przede mną nie miało to sensu. Spędziłem przy niej więcej czasu niż nawet jej rodzice. Sekundy wystarczyły, bym rozpoznał jej nastrój. Obróciła się przodem do mnie, a potem zerknęła przez ramię, upewniając się, czy jesteśmy sami w pomieszczeniu. Stłumiłem potrzebę skomentowania tego gestu. Ująłem jej brodę,

zmuszając, by spojrzała z powrotem na mnie. Uniosłem brew, jasno dając do zrozumienia, że czekam.

Spojrzeniem przeskakiwała po mojej twarzy, jakby szukała odpowiedzi albo siły, by się odezwać. W końcu zacisnęła usta – wyraźnie chcąc samą siebie uciszyć. Zacząłem analizować na głos, co mogło ją niepokoić:

– Remont galerii idzie świetnie. Nie ma żadnych opóźnień. Wszystko będzie gotowe na czas. Goście zaproszeni, każdy szczegół imprezy dopięty na ostatni guzik. – Westchnąłem cicho. – Nie o to chodzi.

Zagryzła wargę. Ten gest znałem świetnie.

– Cornelia też sobie radzi. Plan postępuje dokładnie tak, jak przewidzieliśmy.

Delikatnie nacisnąłem kciukiem na jej dolną wargę, uwalniając ją spod zębów. Ava drgnęła pod czułym dotykiem. Źrenice lekko się rozszerzyły, a oddech przyspieszył. Było w niej napięcie, subtelna zmiana, której jeszcze nie potrafiłem wyjaśnić.

– Will zajmuje się panią Russo. W interesach spokój.

Irytacja zaczęła we mnie narastać. Wiedziałem, że coś pomijam. Coś istotnego. Ale co? *O czym zapomniałem?!* I nagle mnie olśniło. Wyprostowałem się. Pochyliłem nad nią tak blisko, że niemal czułem jej oddech na ustach. *Jak mogłem wcześniej na to nie wpasć?* Oczywiście. Pieprzony Peterson. O nim myślała. Jedyny temat, którego konsekwentnie unikała. Przy planowaniu zemsty rozmawialiśmy o całej ich rodzinie. Nigdy nie wypowiedziała jego imienia.

– Boisz się, że się zjawi?

Natychmiast się spięła. Odepchnęła mnie energicznie – odruch miał mnie przestraszyć, ale zbyttno się do tego nie przyłożyła. Pozwoliłem jej na ten gest. Zrobiłem krok w tył, gdy uniosła dłoń i wycelowała we mnie palec.

– Niczego się nie boję – wycedziła nisko. – A już na pewno nie... jego.

Głos zadrżał na końcu. Ledwie wyczuwalnie, ale mnie to wystarczyło. Jej też. Zacisnęła usta. Wiedziałem, że w duchu właśnie gani samą siebie za to zawahanie.

– Nie o to mi chodziło – odpowiedziałem łagodnie. – Pytam, czy chciałabyś, aby w ogóle się tu nie pojawił. Możemy go nie wpuścić, jeśli faktycznie ma się zjawić. Wiesz o tym. Lista gości może być zamknięta. Jedno twoje słowo i nikt spoza niej nie przekroczy progu.

Nie rozumiałem, dlaczego jeszcze nie wydała takiego polecenia. To było logiczne. Już dawno przewidziałem ten scenariusz. Szczerze mówiąc, liczyłem się z tym, że Peterson może wpaść do nas w każdej chwili. Dlatego uczuliłem całą ochronę. Mieli natychmiast dać mi znać, jeśli tylko go namierzą. Nie mówiłem jej o tym, ale już próbował się do niej dostać, jeszcze gdy byliśmy odcięci w posiadłości. Wysyłał ludzi. Przesyłki. Kombinował, usiłował wkręcić kogoś do naszego zespołu. Za każdym razem go blokowałem.

Ava wydała tylko jeden rozkaz w tej sprawie – w dniu, w którym Peterson opuścił teren posiadłości. Kazała dopilnować, by nie miał dostępu ani do niej, ani do czegokolwiek, co ją dotyczy. Zbudowałem fortecę. Od tamtej pory nigdy do tego nie wracaliśmy. Ufała mi. Wiedziała, że się tym zajmę. Ale teraz... milczała. Nie miałem pojęcia, co zamierza w związku z otwarciem galerii. Czego naprawdę chce i czego oczekuje ode mnie.

– Nie jestem naiwna – parsknęła wściekła. – Możemy mieć pewność, że się pojawi...

I mimo to nic z tym nie robiła? Na samą myśl, że mogłoby dojść do ich konfrontacji, moje ciało automatycznie zareagowało. Napięcie w karku. Piszczenie w uszach. Ostry, nieprzyjemny dźwięk. Oni nie mogli się spotkać. To była ostatnia rzecz, jakiej chciałem. Nie powinni nawet na siebie spojrzeć.

– Powiem, żeby go nie wpuszczali – przerwałem jej. – Nie chcę, żeby zepsuł ci wieczór.

– Nie – odpowiedziała twardo. – Minęło dużo czasu. Jeśli to zrobisz, będzie myślał, że wciąż coś znaczy...

*Czy na pewno już nic nie znaczy?* Ava była wyraźnie spięta; jej ciało zdradzało niepokój, którego nie potrafiła ukryć. Unikała mojego wzroku,

mówiła szybciej, nerwowo poprawiała kosmyki włosów. Tak nie wygląda obojętność. Czy tak zachowywałaby się kobieta, dla której Peterson jest nikim?

Najchętniej stanąłbym z nim twarzą w twarz, przystawił broń do skroni i nacisnął spust. Wsadziłbym go do bagażnika, wywiózł w cholerę i zostawił gdzieś w lesie – niech rozszarpia go dzikie zwierzęta. Ale wiedziałem, że to nie ja powinienem zadać ostatni cios. To musiała zrobić ona. Tylko Ava. Odrzucić jego cień i wyjść na światło dzienne bez bagażu. Dopiero wtedy mogłaby być ze mną – całą sobą.

– Po prostu... wyobrażam sobie, jak to będzie wyglądało, i... nieważne.

Odwróciła się z powrotem do stołu z paczkami i zaczęła je rozpakowywać w milczeniu. Wyglądało na to, że lekko odetchnęła – ruchy stały się spokojniejsze, bardziej skupione. Wiedziałem, że do tego tematu już nie wróci. Przynajmniej nie tego dnia, ale ja nie przestałem o tym myśleć. Co dokładnie widziała w głowie? Jak wyobrażała sobie to spotkanie?

Jednego byłem pewien: jeśli Peterson spróbuje się do niej zbliżyć, zareaguję natychmiast. Jeśli będzie mówił do niej choćby o sekundę za długo, przerwę mu. Nie dopuszczę do tego, by znów ją omotał. Tacy jak on są przewidywalni – gra na emocjach, rozbudzanie wspomnień, sianie wątpliwości. Nie pozwolę mu na żaden z tych ruchów.

Podszedłem do niej i objąłem ją w pasie, otulając ramionami od tyłu. Przytuliłem usta do zagłębienia szyi. Gdy odchyliła głowę, dając mi większy dostęp, zaciągnąłem się zapachem głęboko, jak tlenem. W jednej chwili poczułem, jak bokserki stają się coraz ciaśniejsze.

– Będę miał cię cały czas na oku. Jak zawsze. Nie pozwolę, żeby cię tknął – wyszeptalem. Po chwili ciszy poczułem, jak drobne ciało rozluźnia się pod moim dotykiem. – Musisz pamiętać o planie. O tym, co oni wszyscy mają za uszami. To trzeba zakończyć. Tylko wtedy zaznamy spokoju i pomścimy twojego ojca – dodałem stanowczo. To nie przypomnienie. To zaklęcie, które miało nas utrzymać na właściwym torze.

Ava kiwnęła głową bez słowa. Musnąłem ponownie ustami jej szyję i cofnąłem się, choć wszystko we mnie krzyczało, żeby zostać. Pragnąłem

więcej. Dotyku, zapachu, ciała... Ale to nie było odpowiednie miejsce. Odwróciłem się i wyszedłem z pomieszczenia. Potrzebowałem zaczerpnąć powietrza.

Na zewnątrz rozglądałem się uważnie, nie potrafiąc się wyciszyć. To gryzące uczucie siedziało we mnie od chwili, gdy opuściliśmy posiadłość po raz pierwszy – lekko przyklejone do skóry. Ktoś obserwował i to nie była zwykła czujność ochrony. Śledzono nas. Byłem tego pewien i wiedziałem, kto za tym stoi. Ludzie Petersonów byli doświadczeni. Potrafiliby zniknąć w tłumie, stawali się częścią tła. Nie mogliśmy ich namierzyć, ale ja też kiedyś byłem cieniem. Długo. I to dawało mi przewagę – wyczuwałem tę obecność w powietrzu. Specyficzne drżenie. Napięcie, które rozpoznajesz dopiero wtedy, gdy sam je kiedyś tworzyłeś.

Oparłem się plecami o chłodną ścianę budynku i skrzyżowałem ramiona na torsie, próbując opanować rozszalałe hormony. *Co ona ze mną robi...* Przy niej reagowałem jak nastolatek, któremu wystarczy jedno spojrzenie, by stracić samokontrolę. Jej ciało doprowadzało mnie do granic wytrzymałości, ale to, co ma w środku, przyciągało mnie jeszcze bardziej. Uwielbiałem ją. Całą. Wiedziałem, że tego dnia nie zasnę, jeśli choć trochę się do niej nie zbliżę. Zresztą – należało mi się. Za to, jak się zachowywała. Musiałem znosić jej reakcje, gdy padało nazwisko Petersona, choćby w domyśle. A ten drań nie powinien mieć nad nią żadnej władzy. Jedyne, co należało do niego czuć, to czysta nienawiść. Nic więcej. A jednak... bałem się. Ich spotkanie mogło obudzić coś, co przez te wszystkie lata próbowałem w niej zdusić. Może nawet nie była świadoma, że to nadal w niej żyje, ale ja widziałem. Czułem to.

Peterson stał się tematem tabu, prawie o nim nie wspominaliśmy. Ale były znaki. Sygnały, których nie dało się zignorować. Powtarzałem Avie wiele razy, że ją kocham. Za każdym razem milczała. Nie przekraczała tej granicy. A to mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Oczywiście skłamałbym, gdybym powiedział, że to mnie nie bolało. Ale najważniejsze, że wiedziałem, co do mnie czuje. Miałem świadomość, że nadejdzie dzień, w którym odda mi się w pełni – bez wątpliwości. Wtedy będziemy już tylko dla siebie.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk powoli zbliżającego się samochodu. Odpryskujące drobne kamyki brzmiały nienaturalnie głośno, jakby próbując mnie ostrzec. Włosy na karku stanęły dęba. Spojrzałem w kierunku odgłosów i zobaczyłem czarnego vana. Szyby – ciemne jak noc. Kiedy tylne zaczęły się opuszczać, napiąłem ciało i wtedy go zobaczyłem. Mimo że miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, nie potrzebowałem więcej, by go rozpoznać. Tego zadowolonego z siebie, aroganckiego uśmiechu nie dało się pomylić. Czas się dla niego zatrzymał – wciąż emanował pogardliwą pewnością siebie. Patrzył prosto na mnie i wykonał ruch, który sugerował tylko jedno. Sięgnął po broń.

Zerwałem się z miejsca, w jednej chwili mając już spluwę w ręce. On też nie zwlekał – wysunął swoją za okno i wycelował we mnie, jakby to była pieprzona gra. Dosłownie sekundy dzieliły nas od tego, by padł pierwszy strzał. Trwaliśmy w martwym punkcie, mierząc do siebie z odległości kilkunastu stóp. Żaden się nie wycofał. Żaden nie drgnął pierwszy. Patrzyliśmy sobie w oczy jak dwa samce gotowe rzucić się sobie do gardeł.

Palce spoczywały na językach spustowych, bez ruchu. To nie był ten moment, ale obaj wiedzieliśmy, że nadejście i wtedy nie skończy się na groźbach. Kiedy zaczął się oddalać, zrobiłem krok w jego stronę. A tuż przed tym, jak zniknął za zakrętem, wykonał teatralny gest – przekręcił nadgarstek i „strzelił”. Jasny komunikat. Stałem jeszcze chwilę z uniesioną bronią, mimo że auto dawno już zniknęło z pola widzenia.

*Pojawi się kolejnego dnia.* Skurwysyn zamierzał znowu ją odebrać. Miałem okazję – mogłem strzelić. Pierwszy wycelował. Nikt nie mógłby mieć do mnie pretensji...

– Możesz mi powiedzieć, co robisz? – Z zamyślenia wyrwał mnie anielski głos.

Ava stanęła obok mnie i bez pośpiechu odpaliła papierosa. Wzrokiem powędrowała w kierunku, w którym jeszcze przed chwilą patrzyłem. Zaciągnęła się dymem, a potem zerknęła na mnie kątem oka. Schowałem broń do kabury i odchrząknąłem, wahając się przez moment, czy powinienem w ogóle mówić, co się właśnie wydarzyło.

– Ktoś nas obserwował.

Zrobiła krok bliżej i oparła się biodrem o mój bok. Od razu objąłem ją ramieniem, jakby to mogło w jakikolwiek sposób ochronić nas przed czymś, co i tak było nieuniknione.

– Cały czas nas obserwują – odpowiedziała z napięciem w głosie i gotowością w oczach. Spojrzała na mnie z lekkim zmęczeniem, ale i z tym dziwnym spokojem, który zawsze mnie w niej fascynował. – Jesteśmy gotowi na jutro.

„Gotowi?”. Nie byłem pewien, czy to dobre słowo. Ale przytaknąłem tylko i, nie wypuszczając jej z objęć, poprowadziłem w stronę auta. Jej drobne ciało wtulało się we mnie naturalnie, tu było jej miejsce. Niestety nawet ta bliskość nie uciszyła rosnącego we mnie niepokoju.

Wiedziałem, że nie pozwolę jej sobie odebrać. Jeśli coś pójdzie nie tak... przejmę kontrolę. Bez wahania. On jest zbyt niebezpieczny. Dla każdego z nas, ale przede wszystkim dla niej. Dla jej serca. Nie mogłem ufać jej osądowi w tej sprawie. Była zbyt blisko niego, nawet jeśli nigdy by tego nie przyznała.

*Zrobię to, co będzie trzeba.*

# Rozdział 3

*Ava*

– Liam ma na twoim punkcie niezdrową obsesję.

Z letargu wyrwał mnie zachrypnięty głos Cornelii. Uniostałam nadgarstek – zegarek wskazywał jedenastą wieczorem. Minęły dwie godziny. Chłód przeszył kręgosłup, a ja dopiero wtedy się zorientowałam, ile czasu minęło. Odwróciłam głowę. Na jej twarzy malował się półuśmiech – coś pomiędzy rozbawieniem a ostrożnym wyczekiwaniem. *Co właściwie powiedziała?*

Siedziałam na trawie przy brzegu jeziora. Od jakiegoś czasu to było moje ulubione miejsce. Spokojna tafla wody dawała poczucie równowagi – wystarczyło wpatrywać się w nią dostatecznie długo, żeby samemu stać się ciszą. Słońce zniknęło za linią drzew, powietrze stało nieruchome. Może właśnie dlatego straciłam poczucie czasu. Spróbowałam odtworzyć w myślach jej słowa. Bezskutecznie.

– Powtórzysz? – wychrypiałam, zaskoczona tym, jak daleko odpłynęłam myślami.

Usiadła obok i spojrzała w stronę posiadłości. Miała na sobie czarne bojówki, włosy związała w wysoki kucyk odsłaniający ostre kości policzkowe. Wyglądała zdrowo. I za każdym razem, gdy to dostrzegałam, coś we mnie miękło – w jakimś stopniu była to moja zasługa. Już dawno przestałam widzieć w niej tylko pracownika. Cornelia była kimś więcej, częścią rodziny. Jej zdanie miało znaczenie. Wielokrotnie udowodniła, iż warto go słuchać. Nie znałam całej historii tej kobiety, ale raz... udało nam się porozmawiać wyjątkowo intymnie.

Przeszła przez piekło. Matka zmarła przy porodzie, a ojciec był narkomanem. Jeszcze zanim skończyła jedenaście lat, sprzedawał ją za działkę, kasę lub flaszkę. Nie chciała dodać nic więcej. Powiedziała tylko: „Ojciec już nie żyje”. Gdyby ten skurwiel nadal chodził po ziemi, sama bym go dopadła. Obiecałam, że jeżeli tylko będzie miała takie życzenie, dokończymy robotę. Każdy, kto ją skrzywdził, dostanie to, na co zasłużył. Podziękowała, a potem ucięła temat. Nie naciskałam, to była jej decyzja.

– Odkąd tu przyszedłś, Liam stoi na tarasie i cały czas cię obserwuje – rzuciła, kręcąc głową. – Mam wrażenie, że jedyne, co robi, to zmienia ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Jesteś w środku fortecy. Nikt się tu nie dostanie. A on się zachowuje, jakbyś mogła zniknąć w sekundę. – Spojrzała na mnie przepraszająco. – Z jednej strony to urocze. Z drugiej... trochę chore.

Parsknęłam pod nosem. Nie musiała mi tego mówić, czułam go – zawsze. Jego obecność była stała. To, że patrzył... pozwalało zanurzyć się w myślach bez lęku. Liam trzymał straż, bym mogła choć na chwilę odpuścić. Pewnie się martwił. Kiedy wróciliśmy z galerii, prawie natychmiast zabrał mnie do sypialni. Był spięty, a każdy jego ruch miał w sobie coś kontrolnego. Sprawdzał, czy między nami wszystko gra. Patrzył mi w oczy, czegoś szukał. Odpowiedzi na pytania, których nie zadał. Czy je znalazł? Najpewniej nie.

Byłam zmęczona, wypruta z emocji. Powiedziałam, że muszę się przewietrzyć. Nie chciał mnie puścić, ale nie miał wyjścia. Teraz siedziałam – z dłońmi zanurzonymi w chłodnej trawie – i wiedziałam, że czuwa.

– Jest szefem ochrony – odparłam sucho. – To jego obowiązki.

Uniosła brwi. Kąciki ust drgnęły, ledwo powstrzymując rozbawienie. Przewróciłam na to oczami.

– A czy obowiązki szefa ochrony obejmują również doprowadzanie szefowej do orgazmu? – rzuciła, z trudem tłumiąc chichot.

Posłałam jej karcące spojrzenie, ale po chwili sama parsknęłam śmiechem. Staralam się utrzymać relację z Liamem poza zasięgiem załogi – z różnym skutkiem. Nie chodziło tylko o pozory. Nie chciałam angażować się oficjalnie, bo wiedziałam, że nie jestem w stanie dać mu tego, na co

zasługuje. Przez ostatnie dwa lata wiele się we mnie zmieniło, ale jedna rzecz pozostała taka sama – w środku wciąż byłam popieprzona. Serce, dusza – wszystko nadal działało na pół gwizdka. Zepsute. Przetracone. To dzięki niemu się nie rozpadłam, nie zatraciłam. Nie zapomniałam, po co to wszystko robię. Bo nie obchodziło mnie wiele poza dopełnieniem złożonej sobie obietnicy. Oczywiście Liam był dla mnie ważny, to dzięki niemu moje serce jeszcze biło, ale nie biło dla niego. Czasem miałam wrażenie, że nie biło nawet dla mnie samej, a dla zemsty. Wizji przyszłości, która miała w końcu przynieść upragniony spokój. Nie potrafiłam się zadeklarować, choć wiedziałam, jak bardzo tego pragnie. Nie chciałam ranić go bardziej, niż robiłam to już teraz – pozwalając wierzyć, że może kiedyś coś się zmieni. Wątpiłam, by to kiedykolwiek nastąpiło.

– Uważaj, dziewczyno – rzuciłam, grożąc palcem. – Lepiej nie wypychać nosa w nie swoje sprawy.

Uniosła ręce w geście kapitulacji, a na jej twarzy zagościła typowa dla niej powaga.

– Tak właściwie to przyszłam ci powiedzieć, że zaczyna się robić gorąco – zmieniła ton. – W mieście coraz więcej ludzi gada. Grube ryby zaczynają się denerwować.

Zacisnęłam szczęki i wciągnęłam głęboko powietrze. *Dobrze. W końcu.* Wszystko musiało nabrać tempa.

– Ludzie zaczynają się zastanawiać, czemu pozwalasz, aby kolejne twoje biznesy przechodziły w obce ręce – ciągnęła. – Mówią, że era Russo się skończyła. Że po śmierci Marka już się nie podniesiesz. Że lepiej się wycofać, zanim wszystko runie.

Kiwnęłam powoli głową. Wszystko zgodnie z planem. Trzeba było działać mądrze. Skrupulatnie. Zbyt gwałtowne ruchy ściągają niepotrzebną uwagę. *Niech myślą, że jestem słaba. Niech się nie boją. Niech odwrócą wzrok.*

– Wiesz, którzy dokładnie mają takie plany?

– Moor, Jacobs i King.

Czyli właśnie odpadały mi zyski z handlu bronią. Zbyt duże, a to mogło poważnie mną zachwiać. Na drobne straty byłam gotowa – zostały

wkalkulowane w ryzyko, ale to... poziom, na jaki nie mogłam sobie pozwolić.

– Skontaktuj się z nimi i zaproponuj ofertę – poleciłam, wchodząc w tryb zadaniowy. – Skoro rozważają wycofanie, lepiej uprzedzić ich ruch, niż stracić. Jeśli będą się wahać, dorzuc dziesięć procent. Nikt tego nie przebiję.

Cornelia kiwnęła głową, lecz nadal patrzyła na mnie uważnie, więc zapytałam:

– Coś jeszcze?

– Nie – odpowiedziała po chwili namysłu.

Skinęłam i znów spojrzałam na jezioro. Nie potrzebowałam towarzystwa. Kątem oka zobaczyłam, jak dziewczyna się podnosi. Otrzeпаła spodnie i ruszyła w stronę posiadłości. Po kilku krokach jednak się zatrzymała.

– Avo? – odezwała się ostrożnie. – Co z jutrem?

Właśnie nad tym myślałam od dwóch godzin. To, co miało się wydarzyć, mogło zaważyć na wszystkim. Potrafiłam dobrze grać... ale czy aż tak dobrze?

– Ciągłe się kręczę w pobliżu. Przeszali się kręć – dodała z wyraźnym niepokojem. Usłyszałam, jak niespokojnie poruszyła się na trawie. – On... się pojawi.

Wstałam i przeczesałam palcami splątane kosmyki. Serce przyspieszyło. Uścisk w gardle nie pozwalał zaczerpnąć pełnego oddechu. Odchyliłam głowę i przymknęłam powieki, próbując się uspokoić. Skoro już teraz reagowałam w ten sposób, jak miałam poradzić sobie kolejnego dnia?

– Wszystko się okaże, gdy już do tego dojdzie – odpowiedziałam ciszej, niż zamierzałam. – Będę improwizować. Nie wiem, jakie ma dokładnie zamiary, ale minęło dużo czasu. Ten moment miał nadejść. To nie jest dla nas zaskoczeniem.

– Tak, ale...

Słyszałam już tylko własną krew dudniącą w uszach, wzburzoną na samą myśl o tym mężczyźnie. Obrazy z przeszłości uderzyły we mnie z całą siłą – uśmiech, gdy mnie oszukiwał. Głos, kiedy wmawiał kolejne kłamstwa. A potem... wspólnie z rodziną zamordował mojego ojca. Dla pieniędzy

i władzy. Chciał przejąć moje dziedzictwo, a gdybym stała się zbędna – pozbyłby się mnie równie łatwo.

Byłam skończoną idiotką, że pozwoliłam mu tak pogrywać. Nigdy więcej. Nie będzie miejsca na wahanie. Dla tej rodziny istnieje tylko jeden los i ja nim jestem. Nikt mnie nie powstrzyma. Nikt nie stanie na drodze do dokończenia tego, co zostało rozpoczęte.

Odwróciłam się powoli w stronę Cornelii. Zrobiła pół kroku w tył. Nie chciałam jej przestraszyć, jednak w takich chwilach trudno mi było ukryć wylewający się ze mnie mrok. Miałam wrażenie, że patrzę jego oczami. *Ojca*. Tymi, które kiedyś przyprowadziły mnie o dreszcze... a teraz dawały siłę. I tę siłę musiałam zatrzymać. Dopóki nie spuszczę wzroku z celu, wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Petersonowie zabili mojego ojca – wysyczałam. – On... zabił mojego ojca.

Nie dodałam nic więcej. Ona tylko skinęła głową, nie odrywając ode mnie złęknionego wzroku. Sekundy ciągnęły się w gęstym milczeniu. Wpatrywałam się w nią uparcie, jakbym potrzebowała, by ktoś potwierdził mi prawo do tej wściekłości. Ciemność ogarnęła mnie całą. Lepka, znajoma, niemal kojąca. Taplałam się w niej jak dziecko w kałuży. Smarowałam niczym najdroższym balsamem. Tylko ona dawała mi poczucie, że stoję pewnie na nogach.

Zarejestrowałam ruch, a zaraz potem poczułam na ramieniu ciepłą dłoń. Zamrugałam, a gdy obróciłam wzrok, napotkałam łagodne, zielone oczy uważnie studiujące moją twarz. Wciągnęłam pierwszy głębszy oddech. Moje ciało drżało – wcześniej nawet tego nie zauważyłam. Liam patrzył bez mrugnięcia, a ja, jak zahipnotyzowana, zaczepliłam się o jego spokój. Wystarczyło jedno spojrzenie, by ten mrok powoli zaczął się cofać. Poczucie winy ukłuło gdzieś w środku. Niepotrzebnie naskoczyłam na Cornelie. Odwróciłam głowę, by ją przeprosić... ale już odeszła.

Liam delikatnie ujął moją brodę. Odwrócił twarz w swoją stronę. Uśmiechnął się lekko kącikiem ust. Przewróciłam oczami – bardziej do siebie niż do niego. Nie wiedziałam, co by się ze mną stało, gdyby nie on.

Pewnie spaliłabym cały świat, nie potrafiąc się opanować... a potem sama zginęłabym w tym ogniu. To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że nie nadaję się do związku. Byłam emocjonalnie rozregulowana i choć miałam tego pełną świadomość, niczego to nie zmieniało. Wciąż nie potrafiłam nad sobą zapanować. I chyba też nie próbowałam.

Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął papierosy i zapalniczkę. Parsknęłam. Bez słowa wsunął jednego między moje wargi, a potem go odpalił. Zaciągnęłam się głęboko. Ulga przyszła natychmiast, rozlewając się po ciele. Złapał mnie za biodra. Obrócił tak, że stanęłam do niego tyłem. Oparłam się plecami o twarde tors, a jego ramiona oplotły mnie w talii – pancierz. Paliliśmy w ciszy. Palcami leniwie kreślił na moim ciele okręgi. Uspokajał. Nie mówił ani słowa i właśnie za to byłam najbardziej wdzięczna. Gdyby na jego miejscu był Will, już dawno słuchałabym moralizatorskiej tyrody o tym, jak powinnam żyć, co czuć i dlaczego tak bardzo się gubię.

– Po prostu... – odezwała się w końcu, niepewna, jak ubrać w słowa to, co we mnie siedzi.

Potaął nosem tył mojej głowy, po czym złożył tam czuły pocałunek.

– Hm? – wymruczał zachęcająco.

– Wszystko spieprzę – wyplułam. – Nie będę w stanie się powstrzymać.

Przy pierwszej okazji po prostu wyciągnę broń i go zabiję.

Poczułam, jak lekko się poruszył. Chwilę później usłyszałam cichy, krótki śmiech.

– Nikt nie miałby ci tego za złe, kochanie – odparł z nutą rozbawienia. – A już na pewno nie ja.

Westchnęłam cicho.

– Ja miałabym. On zasługuje na coś znacznie gorszego niż zwykły postrzał. Poza tym... tyle planowania. To miałoby się tak po prostu skończyć?

– Nie skończyłoby się. – Spowaźniał, podążając za moim tokiem myślenia. – Gdybyś to zrobiła, to byłaby otwarta wojna z jego rodziną, a wtedy dopiero zaczęłoby się piekło. – Westchnął i mocniej objął mnie ramionami, jakby chciał, żebym wtopiła się w jego ciało. – Tym się tak bardzo martwisz? Że nie wytrzymasz negatywnych emocji?

*Nie tylko tym.*

– Tak.

Wiedział, kiedy nie mówię całej prawdy, ale nie drażyl.

– Twój brat do mnie dzwonił – rzucił po chwili. – Narzekał, że nie odbierasz telefonów. Oddzwonił, bo inaczej mnie też będzie męczył – dodał, szczypiąc mnie w tyłek.

Westchnęłam ciężko i wyswobodziłam się z uścisku. To prawda – od tygodni unikałam brata. Za dużo miałam na głowie. Nie chciałam, żeby usłyszał, w jakim jestem stanie. Liam podał mi telefon. Sięgnęłam po niego, ale kiedy chciałam cofnąć dłoń, zacisnął palce mocniej, nie pozwalając go zabrać. Podniosłam na niego spojrzenie. Oczy miał ciemniejsze. Pochylił się leniwie.

– Jesteś moim światem – wyszeptał tuż przy moim uchu, muskając nosem skroń. – Jesteś mi najdroższa. I zrobię wszystko, by pomóc ci zakończyć ten koszmar.

Przełknęłam ślinę, wpatrując się w te hipnotyzujące oczy.

– Kocham cię – dodał, muskając ustami moje wargi.

Próbował wypalić na mojej twarzy to samo wyznanie. Czekał na odpowiedź, ale ona – jak zwykle – nie padła. Zamiast tego mnie pocałował. Natarczywie, jakby chciał mnie zmusić, żebym oddała mu więcej, niż byłam gotowa. Wplotłam palce w jego włosy, przyciągając go bliżej. W takich chwilach moje demony milkły. Liam był światłem – jedynym, które potrafiło rozproszyć tę gęstą, dławiącą ciemność.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, posłał mi łobuzerski uśmiech, a jego spojrzenie stało się lżejsze – przynajmniej z pozoru. Puścił do mnie oko. Odepchnęłam go lekko, ale w środku czułam znajome ukłucie winy, że znów nic nie odpowiedziałam. Skinęłam głową, dając mu znak, żeby zostawił mnie samą.

Wykonałam powolny, okrężny ruch szyją, próbując rozluźnić napięte mięśnie. Wiedziałam, że już niedługo wszystko dobiegnie końca, a ja... może wreszcie zacznę żyć. Bez przeszłości depczącej mi po piętach. W końcu rozpocznę nową historię. Lepszą.

Wybrałam numer Willa. Odebrał już po drugim sygnale.

– Czy tak to ma wyglądać? – rzucił oburzony. – Żeby się z tobą skontaktować, muszę dobijać się przez osoby trzecie?

– Byłam zajęta.

– Nie rób tak więcej. Następnym razem będę fatygował się osobiście.

– Niesamowite. Jeszcze powiedz, że zrobisz to tylko po to, żeby ze mną porozmawiać. Wcale nie, aby „przypadkiem” natrafić na Cornelię i znów ją podrywać.

– Wypraszam sobie! – podniósł głos, ale wyczułam w nim rozbawienie. – To nie są żadne wymówki. Podrywam ją oficjalnie.

– To przestań – wyplułam z irytacją. – To moja prawa ręka. Nie chcę, żeby przechodziła przez kolejne traumy. Jest dla mnie ważna.

– Ty chyba sobie żartujesz! – obruszył się. – A co ze mną? Jestem twoim bratem!

– Właśnie dlatego chcę ją przed tobą uchronić.

W słuchawce zapadła krótka cisza, po czym usłyszałam, jak Will parska śmiechem, i choć starałam się to zatrzymać, kącik moich ust mimowolnie drgnął. Brat przy każdej nadarzającej się okazji próbował zagadać Cornelię. Na razie go zbywała, ale znając życie – to dopiero początek. Will był cholernie uparty, gdy naprawdę mu na czymś zależało. Nie zamierzałam się jednak wtrącać. Cornelia potrafiła o siebie zadbać i bez względu na to, w którą stronę pójdzie, poradzi sobie.

– Nie będzie mnie jutro – powiedział poważniej, kiedy w końcu przestał się śmiać.

– Cóż za zaskoczenie...

– Avo...

– No co? Powiedz mi, czy kiedykolwiek pojawiłeś się w galerii, kiedy działo się tam coś naprawdę ważnego? Odpowiedź brzmi: nie. Will, takie są, kurwa, fakty.

– To nie moja wina, że akurat zawsze wtedy muszę być w zupełnie innym miejscu. Nie robię tego przecież specjalnie.

Wzruszyłam ramionami, choć wiedziałam, że i tak tego nie zobaczy. Nie było sensu się o to kłócić.

– Avo, no... zrozum. Muszę pojechać z mamą do lekarza.

Nasza matka od półtora roku mieszkała w kupionym dla niej małym domku w górach. Miała tam pielęgniarkę, ochronę i pełen spokój. Nikt poza garstką zaufanych osób nie znał dokładnej lokalizacji tego miejsca. Żyła w odosobnieniu i to mi wystarczało. Płaciłam, komu trzeba i ile trzeba, żeby nie musieć przejmować się niczym więcej. Will był za nią odpowiedzialny. Od czasu do czasu opowiadał, jak się miewa – nie dlatego, że go o to prosiłam. Twierdził, że jest jej tam dobrze. Przyzwyczaiała się do nowego miejsca, a wolny czas spędzała na czytaniu harlequinów. Jej psychika ponoć wróciła do normy. Przynajmniej według lekarzy.

– Co jej się znowu stało? – zapytałam, chyba zbyt oschle.

Westchnął ciężko.

– Przewróciła się i nikomu nic nie powiedziała. Dzwoniła pielęgniarka, bo przy kąpieli zauważyła siniaki i zaczęła ją wypytywać. Umówiłem ją do lekarza, boją się, że to coś z biodrem. Trzeba zrobić prześwietlenie i całą resztę.

– Cóż... Trzymam kciuki, żeby to nie było nic poważnego – odparłam zdawkowo.

– Mogłabyś ją odwiedzić. Ucieszyłaby się.

– Tak, przyjadę – skłamałam dla świętego spokoju.

Odkąd zamieszkała w tamtym miejscu, nie pojechałam tam ani razu. Nie miałam odwagi spojrzeć jej w oczy. Planowałam zrobić to dopiero, gdy wszystko się uspokoi.

– Dobrze... To powodzenia jutro. Zadzwoń wieczorem. Tylko odbierz!

– Jasne. – Kolejne kłamstwo.

Spojrzałam na jezioro. Potem uniosłam wzrok ku granatowemu niebu. Oblizала spierzchnięte usta, czując na języku smak papierosa, którego niedopałek leżał teraz zgnieciony w trawie.

*Proszę, ojczec... bądź przy mnie.*